Nr. 267. We Lwowie Poniedziałek dnia 26 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ostatnia próba.

Lwów 26 września.

Dziś zbiera się parlament, wśród okoliczności, które bynajmniej nie uprawniają nas do zapatrywań optymistycznych. Zdaje się, że objawy umiarkowania były tylko przelotne, że brano frazes za fakt. Niemcy nie myślą o najmniejszem ustępstwie ze swych niedorzecznych, wygórowanych żądań, a koło polskie mimo usiłowań znanych intrygantów żydowsko-niemieckiej kliki nie myśli zdradzić dotychczasowych swych sprzymierzeńców. Pierwszy dzień niewątpliwie będzie miał przebieg spokojny: poświęcony on będzie jedynie wyrażeniu współczucia ludów dla monarchy — ale już następne posiedzenia przypomną zapewne brutalne sceny, znane nam aż do przesytu. Zdaje się, że ostatnia ta próba przekona hr. Thuna i wpływowe czynniki, że z tym parlamentem dalej rządzić nie podobna, że koniecznym jest powrót do wyborów pośrednich z rozszerzeniem kompetencji i ustawodawczego zakresu sejmów.

Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie. Chwila, w której się zbiera parlament, przypomina podobną chwilę przed pół wiekiem; była to chwila wielkiego znaczenia. W dniu 25 września pojawiły się owe rozkazy cesarskie, mianujące hr. Lamberga królewskim komisarzem dla Węgier i powołujące wojska do powrotu pod cesarskie sztandary. Rozkazy te stały się manifestem wojny austrjacko-węgierskiej, która zakończyła się aż pod Villagos w dziesięć miesięcy później. Tymczasem w Wiedniu lud przeczuwając zdradę kamaryli, burzył się, a wzburzenie to doprowadziło do rewolucji, której pierwszą ofiarą padł Latour! Cesarz z rządem i dostojnikami opuścił Wiedeń, w którym pozostał tylko sejm ze Smolką na czele. Na ten sejm zwróciły się oczy całego państwa — a istotnie był on godzien zaufania i on ratował państwo w tej krytycznej chwili. A w sejmie tym — w czasie najkrytyczniejszym i najgroźniejszym, stali na czele Polacy, stali mężnie, silnie tak wobec reakcji i bagnetów, jak wobec presji ulicy. Bezstronny historyk musi przyznać, że im przypada laur dni paździemikowych.

Jeżeli uprzytomnimy sobie ludzi z r. 1848, jak stali spokojni i zimni, a poważni jak senatorowie Rzymu wśród wrzawy boju i gradu kul — i porównamy te sceny z bohaterami karczemnych burd ostatnich czasów, jeżeli uprzytomnimy sobie, że tamci ludzie wszystko składali na ołtarzu ideałów — a ci dzisiejsi są kramarzami swych przekonań, — to za takim parlamentem, jak dzisiejszy, chyba nikt żałować nie będzie. To nie parlament ale giełda moralna, to nie twierdza swobód i wolności — ale swawoli i nienawiści, to nie Löhnery, Berrosze, Violandy, ale pruskie najmity przybrane w austrjacki bęczek.

I w tej sytuacji Polacy jedynie stoją na stanowisku godnem stronnictwa parlamentarnego. Przetrwali burze 1848 roku, przetrwają karczemne burdy 1898 roku — wierni swojej zasadzie równości, swobody i poszanowania narodowych właściwości. Wszelkie intrygi i zabiegi polityków z Chorążczyzny nie pomogą: zwyciężyć musi zdrowy instynkt narodu, który zakazuje podlenia się wobec brutalnej teutońskiej zaborczości, a nakazuje wiernie dotrwać w przymierzu z tymi, którzy walczą tylko o swe słuszne, przyrodzone prawa.

Nie drogą matactw i intryg, nie drogą szachrajstwa politycznego — ale drogą szczerości i stanowczości zwycięża się w polityce!

Anarchizm.

V.

Lwów 24. września.

Słyszeliśmy co mówią najwybitniejsi teoretycy anarchizmu, zgodni wszyscy w swojej nienawiści do jakiegokolwiek rządu i państwa. „Precz z opieką i ustawami — woła Stirner — mojem prawem jest siła, moją własnością to, co mi się podoba mieć. Niech żyje jednostka i jej niczem nieskrępowana swoboda!“ „Precz z rządami i państwową formą bytu — woła tuż za nim Proudhon. — Rząd jest tylko przejściowem stadjum w drodze doskonalenia się ludzkości. Czem bardziej doskonalenie się to postępuje, tem bliższem jest bankructwo politycznych ustrojów. Na ich gruzach powstanie natomiast czysty ustrój społeczny, oparty na drobnej produkcji towarowej, na reformie cen i wolnym kontrakcie pomiędzy obywatelami, przeniesionym z dziedziny prywatnego życia do stosunków ogólnych.“ „Zburzyć państwo i sankcje ustawowe, które powstrzymują przyrodzony rozwój społecznego życia i wywołują jego krzepnięcie — woła Bakunin. — Dopiero brak więzów państwowych pozwoli na normalny bieg wypadków. Co z tego wyniknie w ostateczności, trudno przewidzieć. W każdym razie burzyć z uporem dopóty, dopóki z gruzów nie wyłoni się forma doskonała. A na razie: niech żyje wolna asocjacja!“

Jeżeli socjalizm Fouriera, Saint-Simona, Owena posuwał się w odgadywaniu form przyszłego ustroju do tak naiwnych krańcowości, iż zastanawiał się nad tem, jakiego koloru ubrania nosić będą obywatele falansteru, to anarchizm przeciwnie lawiruje w chmurach, które zakrywają jego raj wymarzony — i jest bardzo oszczędny w szczegółowem wytłómaczeniu podstaw tego raju. Niepodobna bowiem przecież traktować na serjo fantastycznych przepowiedni Krapotkina, który przyjmuje, iż w społeczeństwie anarchistycznem rozmaite nieistniejące dziś jeszcze wynalazki uczynią wszelką pracę prawie niepotrzebną — i na tej mgliatej, nieuchwytnej, dziecinnej podstawie buduje swój idealny gmach szczęścia. Każdy trzeźwy umysł musi podobnym spekulacjom odmówić wszelkiej naukowej wartości — dla Krapotkina jednak miraże przyszłego raju na ziemi wystarczają zupełnie, ażeby w imię ich niszczyć najgwałtowniejszymi środkami dzisiejszą cywilizację.

Wpatrzenie się w fantasmagorję anarchistycznej wolności, w zestawieniu z obowiązkami, jakie ustrój obecny wkłada na jednostkę, tłómaczy nam po części zagadkową i tajemniczością okrytą „propagandę czynu“. Istotnie, jeżeli spisane „prawdy“ teoretyków anarchizmu dają nam tak niewystarczający obraz, cóż dopiero powiedzieć o ich praktycznem zastosowaniu, które rodzi się w nieznanych, usuwających się z pod wszelkiego badania klubach i stowarzyszeniach. Widzieliśmy, jak niedoskonałem jest wzajemne pokrewieństwo anarchistów teoretycznych na punkcie pozytywnego programu (na zniesienie państwa godzą się wszyscy). Tem bardziej muszą się zdania rozbiegać tam, gdzie wchodzą w grę nie ogólne zarysy idei, lecz jej codzienna, obiegowa moneta. Czem zapełnić przeskok od stirnerowskiego ubóstwienia jednostki do rzucenia bomby na pierwszą lepszą kawiarnię lub teatr przez któregoś z towarzyszy „czynnego anarchizmu“, jak powiązać ze sobą organicznie te dwa zjawiska, jak wykryć w nich prawo przyczynowości — jest istotnie zadaniem niełatwem.

W każdym razie niepodobna szukać wytłómaczenia zagadki anarchistycznej gdzieindziej, jak w patologji. Prawie wszyscy dynamitardzi całem swojem życiem, a więcej jeszcze zachowaniem się po dokonaniu zamachów, składają dowody, iż są typami patologicznymi, a tylko takie typy mógł zgrupować dokoła siebie „program“, który odrzuca każdą powolną zmianę istniejących obecnie stosunków — choćby ta zmiana miała prowadzić nawet do anarchji — jako „kompromis“ z państwem i klasami posiadającemi. Anarchista odrzuca parlamentaryzm i reformy, jakieby lud mógł osiągnąć za jego pośrednictwem w tym lub owym kierunku, a zastosowuje bezpośrednią, prostą rewolucję, dla której jednak charakterystyczną formą jest nie ruch masowy, lecz „poświęcenie się“ jednostki. „Sądzimy, powiedziała anarchistka Ludwika Michel, że lud przelał już dość krwi. Lepiej będzie, że ludzie serca poświęcą się i na własną rękę spełniać będą zamachy dla steroryzowania rządu i burżoazji“.

Jak sobie jednak należy wyobrazić możliwość dopięcia zamierzonego celu podobnymi środkami, tegoby z pewnością nawet towarzysz Luccheni nie potrafił nam wyjaśnić. Ewanielja anarchistyczna każe pracować dla swoich ideałów zapomocą „bezpośredniej rewolucji“ z odrzuceniem kompromisów. Bierze się zatem garnek napełniony materjałami wybuchowymi i rzuca się w pierwszej lepszej kawiarni. Jeżeli to nie jest najwyraźniejszy objaw patologicznego stanu, jeżeli nie pokutuje tu zboczenie mózgu, jeśli w tem wykonywaniu „bezpośredniej rewolucji“ tkwi bodaj odrobina sensu, w takim razie w łeb biorą wszelkie nasze dotychczasowe pojęcia o tem, kto jest warjatem, a kto zdrowym człowiekiem. Bo przecież kawiarnia nie jest społeczeństwem, a z jej zniszczeniem nie zmieni się w stosunkach socjalnych nawet tyle, co po przejściu pierwszej lepszej burzy gradowej lub ulewnego deszczu. Na to jednak odpowiada nam publicysta anarchistyczny Zo d'Axa:

„Wszyscy, których duchy są biczowane przez nowoczesne społeczeństwo, pragną instynktownie silnego odwetu. Tysiące urządzeń starego świata nosi na sobie piętno niegodziwości. Ci wszyscy, którzy występują przeciwko tym urządzeniom, nie potrzebują oglądać się na jakąś szczęśliwą przyszłość; oni znają lepszy środek zdobycia rozkoszy: namiętnie niszczyć“ i gdzieindziej: „Co nas obchodzą późniejsze wieki? Co nas obchodzą nasi potomkowie? My musimy dzisiaj żyć i to wbrew wszystkim ustawom, wszystkim prawidłom, wbrew wszystkiemu; chcemy się powodować tylko naszymi popędami, dumni, że jesteśmy samymi sobą!“

W powyższej spowiedzi anarchisty tkwi wytłómaczenie psychologji tego ruchu: — jest niem „rozkosz niszczenia“. Dyskusja wobec tak zdrowego popędu jest oczywiście wykluczona.

W wieku 20-tym.

W Waszyngtonie ukazała się ciekawa broszura, napisana przez komodora Georga Melville'a, głównego inżyniera marynarki amerykańskiej. Rzecz to bardzo ciekawa. Daje ona pojęcie zarówno o tej niesłychanej walce, którą wypadnie niezadługo toczyć społeczeństwom ucywilizowanym o przewadę ekonomiczną na kuli ziemskiej i która już nawet toczy się obecnie, jak i o przyszłych planach i zamiarach Amerykanów, gotowych już teraz — po szczęśliwej wojnie z Hiszpanją — wejść na śliską drogę kolonjalnych podbojów.

Melville nie łudzi się. Przyznaje, że wojna hiszpańsko-amerykańska, rozpoczęta pod sztandarem ideałów humanitarnych, przekształciła się faktycznie w wojnę zaborczą.

Pierwszy krok tylko kosztuje — powiada on otwarcie. — Odtąd iść będziemy w tym kierunku naprzód.

Melville wychodzi z założenia, że potrzeby przemysłu amerykańskiego już dawno parły Stany Zjednoczone do polityki kolonjalnej. Przemysłowi i handlowi Yankesów niezbędne są rynki zbytu, których mu przecież nie dostarczy Europa. Tego zbytu szukać więc muszą Amerykanie w innych częściach świata. Takie targi otworzyć się mogą dla Ameryki przedewszystkiem na dalekim Wschodzie, w Azji. Chiny, Korea itd., oto olbrzymi zbiornik, zawierający setki miljonów, które muszą przejść do kieszeni Amerykanów w zamian za wyroby ich przemysłu.

Żeby to jednakowoż dało się urzeczywistnic, należy najpierw, ażeby Ameryka utwierdziła swe panowanie na Oceanie Spokojnym.

W tym celu są jej niezbędnie potrzebne Filipiny — i nowa coraz większa i coraz potężniejsza flota. Co więcej, w tem leży przyczyna już dokonanej od 1 sierpnia aneksji położonych pośród Pacyfiku wysp Hawajskich.

Melville wykazuje w swej broszurze wszelkie strategiczne i wojenne korzyści, jakie przedstawiają te wyspy. Jest to świetna straż przednia, wysunięta w stronę Azji od zachodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych; to orle gniazdo, z którego wuj Sam gotów będzie rzucić wyzwanie marynarzom całego świata.

Z wysp Hawai zrobi Ameryka stację węglową, fortecę i arsenał morski, swój punkt oparcia na Oceanie Spokojnym.

Hawai leżą o 5400 mil od San Francisco, daleko dalej jeszcze od wybrzeży Australji i Azji. Żadna flota wojenna nie będzie miała tej korzyści, co amerykańska, posiadająca pośród oceanu, w połowie drogi, stacje dla swych okrętów. Pancerniki innych mocarstw, zmuszone odbywać drogę przez olbrzymie obszary Pacyfiku bez przystanku, bez zaopatrzenia w węgiel, wprost staną się nieszkodliwe dla Amerykanów. Wyczerpią swe zapasy węgla, zanim dopłyną do celu... Tak przynajmniej twierdzi p. Melville.

A przytem amerykańska flota wschodnia, atlantycka, już niezadługo będzie mogła w każdej chwili, z łatwością przybyć na pomoc flocie zachodniej, operującej na Pacyfiku.

Stanie się to za sprawą kanału Nicaragua, który już teraz stanowczo i nieodwołalnie zamierzają przebić Amerykanie. Wymaga tego bezwarunkowo ich nowa kolonjalna polityka. Kapitały i energje Yankesów znajdą przy tej pracy korzystny upust. Rzecz dokazaną będzie po amerykańsku, z niesłychaną szybkością.

A wtedy Stany Zjednoczone, stawszy się jedynymi władcami przejścia przez przesmyk Panamski, zasłoniwszy dostęp do tego przejścia Kubą i połączywszy dwa oceany, będą w wieku XX panowały na Oceanie Spokojnym i na dalekim Wschodzie.

Oto kolosalny plan, czy też marzenie inżyniera Melville'a. Być może, iż do wprowadzenia tych marzeń w życie, nie wystarczy Amerykanom sił. W każdym razie wysoce są charakterystyczne same zamiary.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 26 września.

O godz. 9 rano w sali ratuszowej trzecie posiedzenie zjazdu pedagogów.

Teatr hr. Skarbka: „Indigo“, operetka Straussa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 38-go numeru „Echa literackiego“ jest następująca: E—k. — „Z notatek o Egipcie“; G. Verga — „Tygrysica“ (powieść — c. d.); Franciszek Mirandolla — „Poezje-prozą“; Stanisław Hłasko — „Baal wieku“ (wiersz); Adam Krajewski — „Amor vixit“ (Nowela — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie“.

Kalendarz. Poniedziałek (26): Cyprjana. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 58, zachód o godzinie 5 minut 43.

„L'Agitatore“ o anarchistach. Cały świat był zaciekawiony, co napisze najnowszy numer włoskiego anarchistycznego pisma *L'Agitatore* o zamachu Luccheniego. Obecnie ukazał się ten numer i pod tytułem: *„Un colpo di lima“* („Pchnięcie pilnikiem“) omawia zbrodnię. Co artykuł ten dla obrony i usprawiedliwienia Luccheniego mówi, nie można tu powtórzyć, ograniczamy się więc tylko do tego, co wogóle pisze o anarchizmie. Oto pismo to skarży się na wstępie, że obecnie rozsiewane bywają najnikczemniejsze oszczerstwa przeciw anarchistom. Lecz — czytamy dalej — chociażby oszczercy z umysłu i z złej woli nie wiem jak anarchistów obmawiali, przeklinali i klątwą wiecznego gniewu obrzucali, anarchiści mimo tego ani krok z raz obranej drogi nie zejdą; wszystkie te oszczerstwa i kłamstwa nie wzruszą i nie zmienią anarchistów. Wrogowie anarchistów narzucają się jako obrońcy zagrożonej ludzkości, podczas gdy anarchiści społeczeństwu tylko wolność i równość przynoszą.“ Wysilając się, aby zbrodnię Luccheniego w innem świetle przedstawić, mówi między innemi: „Anarchista chwytający za sztylet, nie czyni tego dla dogodzenia osobistej zemście, lub dla usunięcia znienawidzonej osoby.“ Artykuł kończy się słowami: „Zbrodnie anarchistyczne ustaną, gdy dla wszystkich prawo życia uznane zostanie. Nie należy dopominać się środków represyjnych, lecz zostawić wolny bieg wszelkim manifestacjom, a wówczas anarchiści odstąpią od indywidualnej akcji gwałtu.“

Najnowszy numer *L'Agitatore* narzeka równocześnie na brak poparcia. Pismo wykazuje deficyt 248 franków. Druk 12. numeru kosztował 65 franków, porto i ekspedycja 45 franków. W odpowiedziach od redakcji znajdują się pokwitowania za prenumeratę zapłacone przez Włochów w Genewie, Lucernie, Bernie, Kilonji, Waedenswelu (kan-

(98)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Połączonym usiłowaniom gubernatora Załeskiego, jenerała Wybranowskiego i deputacji miejskiej złożonej z Gnoińskiego, Kłodzińskiego, Boczkowskiego i Milikowskiego udało się wreszcie ubłagać Hammersteina, ażeby rozkazał zaprzestać bombardowania. O godzinie 12½ zamilkł huk armat. Lwów kapitułował, a warunki tej kapitulacji były o tyle upokarzające, o ile nieuzasadnione, wobec zupełnej rezygnacji miasta.

W myśl tej kapitulacji, którą ze strony miasta podpisali: Gnoiński, Kłodziński i Milikowski, ze strony przeciwnej zaś jenerał Hammerstein i hofrat przy namiestnictwie Karol Cyetsch — gwardja miała być poddaną „epuracji na zasadzie prawnej“ pod kontrolą delegowanych w tym celu jenerałów, musiała złożyć oznaki orłów polskich, legjon akademicki zaś został rozwiązany po złożeniu broni. Dalszy punkt orzekał, że emigranci nie mający obywatelstwa austrjackiego, obcy nie przynależni do gminy, nie posiadający stałego zajęcia — wszyscy ci winni byli w ciągu trzech dni bezwarunkowo opuścić miasto. W razie gdyby warunki kapitulacji nie zostały dotrzymane w zupełności, groził Hammerstein ogłoszeniem Lwowa w stanie oblężenia.

Pomimo podpisania kapitulacji, wojsko zachowywało się wyzywająco, a nawet dopuszczało się rabunków. Ofiarą rozbestwionych żołdaków padali nietylko mniej znaczni ludzie. W arcybiskupim pałacu włamali się artylerzyści do piwnicy, a popiwszy się tam, wdarli się do gmachu seminarjum, wypędzili strwożonych kleryków przed kościół i kazali im krzyczeć wiwaty na cześć komenderującego. Dominikanie ledwie się okupili oblęgającym klasztor zgrajom uzbrojonych bandytów, u Bernardynów również wdarli się gwałtem i wypili wino, do pałacyku Sapiehów wpadła zgraja grenadjerów, którzy zabrali, co było na wierzchu — srebra, porcelanę, obrazy, drobiazgi. Ujrzał to przechodzący ulicą p. R. T. i podszedł ku znajomemu sobie kapitanowi Lipowskiemu. Interwencja poskutkowała; grenadjerzy na jego widok rzucili część zrabowanych przedmiotów i uciekli. Co zaś w restauracjach i szynkowniach tego dnia zjedzono, wypito i skradzono — to rzecz prosta usuwa się z pod kontroli. Wyniesione z ratusza i akademji przedmioty, sprzęty i książki, sprzedawali żołnierze masalnie żydom za kieliszek wódki. Ten bohaterski nastrój nie skończył cię z kapitulacją; owszem następnych jeszcze dni powtarzały się kradzieże, rabunki, bijatyki a nawet morderstwa.

Słowem wojsko gospodarowało, w stolicy jak w zdobytem nieprzyjacielskiem mieście!

Wieczorem, przy blasku dopalających się domów o godzinie 9 wieczorem objeżdżał biwakujące bataljony oficer jeneralnej komendy, poprzedzony trębaczami. Zwiastował on „walecznym“ wiadomość o upadku Wiednia! Pijana czerń darła się na wiwat i tem zuchwalej rzucała na przechodniów. Ale cóż dziwić się zbydlęconej zgrai, gdy sam Hammerstein obrażony przemową deputacji legjonu akademickiego, wołał do grenadjerów stojących przed jeneralną komendą: *„Haut zu!“*...

Wieczorem deszcz, jak gdyby chciał zmyć krwią splamione ulice i przyjść w pomoc ratującym — puścił się na dobre. Padał noc całą i dzień następny. Na ulicach było pusto i głucho, za to w szpitalach i truparniach nie mało było do czynienia. Lekarze, — wśród których najczynniejszymi byli Sławikowski i Milleret — opatrywali chorych leżących po domach, sieniach i ulicach!

Według urzędowych wykazów, obejmujących tylko tych rannych, którymi zaopiekowały się szpitale i urzędy landwójtowskie — było ich 75 osób, w tej liczbie 19 kobiet; zabitych zaś było 55 osób, w tych 13 kobiet! Ale w istocie cyfry te były dwa, a może i trzy razy większe, bo kto tylko mógł, unikał oka władz; w tradycji przechowała się cyfra „dwieście z górą“ jako liczba ofiar zabitych w czasie bombardowania. My podajemy nazwiska zabitych i rannych według zapisków p. T., który jako członek wydziału miejskiego miał przystęp do aktów. Wymienia on tam jako zabitych:

1) Chomiak Eljasz, dozorca więzień; 2) Cyrjański Karol, szewc; 3) Dobosz Jan, służący; 4) Dębicka Marja, szwaczka; 5) Demus Jakób, czeladnik krawiecki; 6) Dzidziołowicz Walenty, czeladnik stolarski; 7) Fedunowicz August, słuchacz fizyki; 8) Faul Piotr, krawiec; 9) Friedrich Franciszek, czeladnik piekarski; 10) Goldberg Liebe; 11) Gąsiorowski Hieronim, akademik; 12) Gurgul Stanisław, kandydat nauczycielski; 13) Gawarecki Piotr, technik; 14) Gniewkowski Erazm, wychodźca; 15) Gajewski, pocztyljon; 16) i 17) dwie siostry Haut (11 i 13-letnie); 18) Hebenstreit Henryk, mechanik; 19) ks. Haussman Józef, proboszcz u świętego Marcina, zastrzelony w przechodzie przez Deutschmeistrów na placu świętego Ducha; 20) Hrimańczuk Teodor, woźnica Borkowskich; 21. Jankowski Jan, emigrant; 22. Igolnitzer, nauczyciel; 23. Jurkiewicz Wiktor, nauczyciel; 24. Kaczkiewicz Katarzyna; 25. Kogut Wojciech, przedmieszczanin; 26 Klaczek Katarzyna, zarobnica; 27. Kreycze Franciszek, cieśla; 28. Kaziemcowa Klara, służąca; 29. Królikowski Marcin, czeladnik szewski; 30. Karasiński Kazimierz, żebrak; 31. Kisilewicz Marcin, czeladnik szewski; 32. Karwasiecki Ludwik, terminator krawiecki; 33. Kozakiewicz Daniel, czeladnik rymarski; 34. Krawczyński Jan, kucharz: 35. Kraśkiewicz Konstancja, sługa, 36. Krasnopolski Ludwik, bankier z Warszawy, zastrzelony w swoim pokoju w hotelu angielskim, gdy wyjrzał przez okno na to, co się dzieje w mieście. Wzywali do niego Millereta, ale już po niewczasie! 37. Lewandowski, student; 38. Lusakowska Julja, szwaczka; 39. Lityńska Marja; 40. Laskowski Józef, gwardzista; 41. Mazurka Klara, sługa; 42. Misiągiewicz Feliks, prawnik, legjonista, lat 19; 43. Markowski Stanisław, czeladnik krawiecki; 44. Munanowski Karol, czeladnik szewski; 45. Madzierówna Joanna, wyrobnica; 46. Malinowska Marja, wyrobnica; 47. Nadolski Jan, 90-letni lokaj, zastrzelony z odległości 10 kroków; w samo serce trafiony, 48. Olbuszewska Zofja, wdowa po krawcu, 49. Orlikowski, gwardzista; 50. Oszuski Antoni; czeladnik krawiecki; 51. Osuchowski, rządca ze wsi; 52. Pokorna Joanna, córka woźnego, lat 11; 53. Przestrzelski Nikodem, dzierżawca dóbr; 54. Przeszlewicz Wojciech! malarz; 55. Pawlikowski Ferdynand, krawiec; 56. Podsoński Michał, urzędnik magistratu; 57. Porowski Józef, gwardjak, szewc; 58. Ratuszewska Tekla, wdowa po cieśli, lat 80; 59. Rychel Michał, czeladnik szewski; 60. Raff Herman, czeladnik ślusarski; 61. Strzembosz Józef, dzierżawca; 62. Schmutz Kazimierz, lokaj; 63. Szymański Marceli, czeladnik blacharski; 64 Szyzeńkowski Adolf, uczeń; 65. Tomkiewicz Katarzyna, żona muraiza; 66. Tokarz Józef; 67. Turk Ernest, koncepista gubernjalny; 69. Tatarzyn Jan, dziad; 70. Telerzyński, pisarz dworski Strzemborza, zastrzelony na wozie; 71. Wollak Jan, czeladnik krawiecki; 72. Wojnarowska Anastazja, szwaczka; 73. Wuffka Magdalena, wdowa po krawcu; 74. Zieliński Karol, zarobnik; 75. Żuczkowski Wojciech, czeladnik rzeźnicki.

Dalej dopisano ołówkiem:

„76. Kasieczniczka Petronela; 77. Ryman Fedko, urlopnik; 78. Zahajkiewicz Mikołaj, gwardzista.“

(Ciąg dalszy nastąpi)

son zurychski) i Aleksandrji. Pismo zauważa na samym początku, że hurżoazja stara się wszelkimi środkami stłumić anarchiczną ideę, dla tego muszą anarchiści zdwoić swoję energję w kierunku propagandy. Upadek pisma z powodu niedostatecznych środków pieniężnych równałby się samobójstwu, które byłoby tryumfem dla burżoazji.

Hiszpańskie przesądy. W ostatnich czasach znowu zaczął w Hiszpanji wchodzić w modę opal, który niewiadomo dlaczego miał tam dawniej sławę kamienia przynoszącego nieszczęście. Obecnie wielu Hiszpanów przezwyciężyło swoje uprzedzenie przeciw opalowi i noszą go pomimo ostrzeżeń swoich krewnych i znajomych, powodujących się konserwatyzmem w zabobonach. Nic jednak nie skłoni Hiszpana do włożenia na palec pierścienia z opalem. Taki pierścień, jak opowiadają sobie Hiszpanie, posiada rodzina królewska i on to właśnie przynosi jej wciąż nieszczęście, co się np. okazało w ostatniej wojnie z Amerykanami.

Długa żałośna historja związana jest z tym pierścieniem. Należał on niegdyś do pewnej znakomitej damy, hrabiny de Castiglione, do której umizgał się między innymi także król hiszpański Alfons XII. Hrabina myślała, że zostanie małżonką króla, zawiodłszy się jednak w swych nadziejach, postanowiła się zemścić i raz posłała mu pierścień z prześlicznym opalem. Król pokazał pierścień swojej żonie Mercedes, która zachwycona pięknym klejnotem, prosiła męża, aby go jej podarował. Alfons bez namysłu spełnił to życzenie, lecz tego samego dnia zachorowała Mercedes i w kilka miesięcy potem umarła. W czasie choroby ciało jej tak wychudło, że pierścień spadł z palca. Król jednak podniósł go, przycisnął z pietyzmem do ust i podarował swojej babce królowej Chrystynie, która potem również w kilka miesięcy zakończyła życie. Fatalny pierścień dostał się siostrze Alfonsa, infantce Marji del Pilar, która nosiła go tylko kilka dni i także wkrótce padła ofiarą jakiejś zagadkowej choroby. Po tylu nieszczęsnych wypadkach, postanowił król zatrzymać pierścień u siebie; włożył go na palec i — do 24 godzin już nie żył. Królowa wdowa Chrystyna, która wcale nie była zabobonna, wzięła po śmierci męża pierścień dla siebie, lecz członkowie rodziny namawiali ją usilnie, aby wyrzekła się posiadania tego fatalnego klejnotu. Chrystyna jednak o tyle tylko zastosowała się do tych rad, że nie włożyła pierścienia na palec, lecz zawiesiła go na szyi świętego opiekuna Hiszpanji, gdzie się też do tej pory znajduje. Teraz naród hiszpański silnie w to wierzy, że wszystkie nieszczęścia, które dotknęły dom królewski, przypisać należy jedynie owemu pierścieniowi z opalem. Po nieszczęśliwej wojnie z Ameryką oczekują więc Hiszpanie nowych katastrof i nie uspokoją się chyba aż wtedy, gdy ów pierścień faktycznie przestanie istnieć.

Gospodarka obozowa Amerykanów. Roją się się obecnie pisma amerykańskie skandalami wojskowymi. Szał zwycięstwa minął i nadchodzi chwila rachunku z własnemi władzami, których gospodarka obozowa była oburzającą.

I tak *New York Herald* donosi, że kapral Blauwelt stawał pod zarzutem dezercji przed sędzią policyjnym. Oświadczył on na swoją obronę, że otrzymał urlop, aby wziąć udział w pogrzebie towarzysza broni, który umarł z głodu. A gdy urlop się skończył, nie wrócił do pułku, przecież „lepiej jest w więzieniu, niż umierać z głodu na wolności.“ Mówił on, że traktowano żołnierzy gorzej niż psów, że po tem co się stało, trudno byłoby zgromadzić po raz drugi armie ochotnicze. Sierżant Olsen, któremu polecono aresztować Blauwelta, potwierdził najzupełniej wszystkie te skargi i dodał: „Niech nam tylko oddadzą ubiór cywilny i niech wtedy spotkamy na ulicy lub w knajpie oficerów naszych, a wtedy zmiłuj się nad nimi Boże!“

Mianowicie o urządzeniach szpitalnych w wojsku amerykańskiem donoszą teraz dzienniki takie szczegóły, od których włosy stają na głowie. Tak np. przed dwoma tygodniami okręt Roumania przywiózł 200 chorych, przeznaczonych dla szpitala w Camp Wikoff. Zaniedbano oczywiście uprzedzić o tem zarząd szpitalny i nie domyślano się, że w budynku, urządzonym dla 450 pacjentów mieści się już 600 chorych. Nie pozostawało tedy nic innego jak 800 ludzi tam ulokować, gdzie co najwyżej 450 mieścić się powinno. Co się tam działo, to już pozostawiamy fantazji czytelników naszych.

Nigdzie w obozach nie było zdrowej wody do picia, nigdzie wystarczającego pokarmu. Żołnierze wprost pili wodę z kałuży deszczowych a głód panował taki, że kilku żołnierzy powiesło się z rozpaczy. Kilku rzeczoznawców lekarzy twierdzi stanowczo, że przyczyną ogromnej śmiertelności w armji amerykańskiej był bez wątpienia brak pożywienia, zdrowych noclegów i właściwego umundurowania. Wszystko było na papierze, ale tam w obozach brakło wody, sucharów, mięsa, odzieży, namiotów.

Gdybym chciał opisać wszystkie skandale, opisywane w prasie amerykańskiej, musiałbym chyba kilka numerów wyłącznie sprawą tą zapełnić. Powiem zatem tylko tyle, że dramaty scharakteryzowane powyżej nie rozgrywały się na Kubie, na obcej ziemi, w obliczu wroga, lecz wprost na lądzie amerykańskim i na morzach amerykańskich. Nędza opisana panowała w obozach, w których gromadziły się armje ochotnicze i na stacjach, z których odpływały okręty na pole walki. Na statkach transportowych, wiozących zwycięzców z pod San Jago do ojczystej ziemi, żołnierze musieli własnemi pieniądzmi opłacać każdą szklankę wody do picia, i za pieniądze trudno było nieraz wyszukać ją w pustych spiżarniach. Jakież musiały być męczarnie tych biednych, malarją dręczonych pacjentów, którzy napróżno błagali o kroplę wody do zwilżenia ust spieczonych. A leżeli oni jeden przy drugim i jeden na drugim w ciasnych i dusznych kajutach, w ciżbie okropnej i strasznym zaduchu.

Lekarzy było tak mało, że o jakiejkolwiek opiece sanitarnej mowy być nie mogło. A gdy kogoś śmierć uwolniła od męki, trup leżał nieraz długo między żywymi, bo któż tam się pytał o konających, któż tam się troszczył, czy chory żołnierz żyje, czy umarł.

Z powodu tych posępnych rewelacyj rozpoczęła się w Ameryce energiczna kampanja przeciw ministrowi wojny Algerowi i kto wie, czy zwycięzca Hiszpanów nie zostanie przez własny rząd strąconym z wyżyn ministerjalnych.

Jubileusz depeszy. Mało kto zwrócił na to uwagę, że dnia 29 sierpnia r. b. minęło lat czterdzieści od wysłania pierwszej depeszy przez ocean Atlantycki. W samej rzeczy, okręt angielski „Agamemnon“ zetknął się w dniu 29 lipca 1858 r. na pełnym oceanie z amerykańskim okrętem „Niagara“ i wówczas połączone zostały dwa końce drucianej liny podmorskiej. W dniu 29 sierpnia jednak przesłała dopiero pierwszą depeszę królowa angielska Wiktorja do prezydenta Binchamana. Nowy ten drut przetrwał zaledwie dwa tygodnie, przerwał się i pogrążył w głębiach morskich. Dopiero w roku 1866 przeprowadził „Great Eastern“ stałą linję podmorską pod oceanem Atlantyckim.

Mianowania i przeniesienia kolejowe. W dyrekcji stanisławowskiej: Aspirantami mianowani: Eber Abraham recte Blonder, Hammerman Jakób, Sztwiertnia Józef, wszyscy dla Stanisławowa. Przyjęci jako woluntarjusze: Ferus Henryk, Seńkowski Ludwik, Thullie Witold, Bryk Włodzimierz, Lercel Adam, wszyscy dla Stanisławowa. Przeniesieni zostali: Kelmucki Bazyli, adjunkt i naczelnik stacji z Łużan do Czerniowiec; Dąbrowski Józef, aspirant z Ottynji do Korszowa; Teuchman Marcin, aspirant z Bukaczowiec do Ottynji; dr. Witold Sinkiewicz, koncypista ze Stanisławowa do Lwowa; Józef Blaschke, adjunkt z Krechowic do Delatyna; Abraham Bleicher, inżynier-adjunkt ze Stanisławowa do Buczacza; Gustaw Dobiński, asystent ze Stanisławowa do Lwowa. Mianowani zostali: Leon Chwalibogowski, asystent w Stanisławowie, naczelnikiem stacji w Bortnikach; Filip Holzhecker, asystent w Korszowie, naczelnikiem w Markowcach.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj rano około godz. 6 robotnik przy cegielni na Stillerówce, 21-letni Roman Kotulka usiłował zatrzymać w pędzie wózek naładowany ciężarem. Uchwycił go jednak tak nieszczęśliwie, iż złamał sobie rękę, wobec czego odwieziono go na stację ratunkową, która po opatrzeniu poradziła mu udać się na dalszą kurację do szpitala.

Obywatelstwo honorowe. Ks. arcybiskupowi Isakowiczowi nadały z okazji 50-letniego jubileuszu kapłańskiego obywatelstwo honorowe: reprezentacje miasta Drohobycza i Tarnopola.

O mandat z kurji piątej okręgu kołomyjskiego ubiegać się będą oprócz p. Moysy, wezwanego do kandydowania przez komitet centralny, dr. Iwan Franko i Rusin profesor Kociuba.

Wypadek kolejowy. Z Halicza donoszą 23 b. m.: Dzisiaj pociąg osobowy nr. 118, jadący ze Stanisławowa do Halicza, przejechał na środku mostku nad Dniestrem żonę budnika, wraz z czteroletniem dziecięciem. Maszynista przedsięwziął wszystkie środki, aby zapobiedz nieszczęściu, jednak było to już zapóźno, gdyż nieszczęśliwe ofiary znajdowały się po lewej stronie mostu, nie mógł więc ich maszynista nawet na większą odległość widzieć. Zwłoki przywiesiono aż do Halicza, gdyż w drodze dopiero między stacją Dubowce a Haliczem wyzionęły ofiary ducha.

Czesne. *Narodni Listy* donoszą, iż profesorowie wszystkich uniwersytetów, akademij i politechnik zostali wezwani, aby, stosownie do przepisów ustawy o podwyższeniu płac, w przeciągu sześciu miesięcy oświadczyli, czy chcą mieć podwyższoną płacę, czy też obstają przy dalszym poborze czesnego.

Lichwiarz. *Echo przemyskie* donosi: Przed Prałkowcami osiadł w domu własnym żyd Rebhun, trudniący się zawodowo lichwą. Obrabia on każdego bez różnicy stanu i ma także liczną klientelę w samym Przemyślu, gdzie dotąd nabył już dwa domy. Rebhun pożycza i na zastawy i na weksle, a stopę procentową ustanawia on wedle swego upodobania, jednak nigdy poniżej 50 od sta. Jedna z wyssanych ofiar, mleczarka opowiada, iż przeciętnie płaciła rocznie Rebhunowi od kwoty 50 zł. do 85 zł. odsetek. Mimo to po dziś dzień wisi z kapitałem. Prałkowiecką tą pijawką powinna zaopiekować się władza.

Obchód Mickiewiczowski w Hamburgu. Ku czci naszego wieszcza Adama Mickiewicza, towarzystwa polskie w Hamburgu: „Nadzieja“, „Kłosy“, „Łączność“ i „Rękodzielnicy“ obchodząc dnia 11 h. m. uroczystość Mickiewiczowską, uchwaliły złożyć przy pomniku Mickiewicza w Poznaniu wieniec. Nastąpiło to dnia 22 bm. za pośrednictwem dyrekcji towarzystwa przemysłowego (starych przemysłowców). Na wstęgach pięknego tego wieńca widnieją słowa: „Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę urodzenia 1798—1898“, a po drugiej stronie „Towarzystwa polskie w Hamburgu“.

Nędza w Paryżu. Przed kilkoma dniami wydarzył się na przedmieściu paryskiem Clichy wypadek, który charakteryzuje w sposób wymowny nędzę wielkiego miasta. W Passage Morel mieszkała rodzina robotnicza Pailleur, której głowa męska w trunku topiła cały swój zarobek, gdy tymczasem reszcie rodziny na chleb brakowało. Niedawno opuścił Pailleur nagle swą żonę i sześcioro małych dzieci, aby połączyć się z dziewczyną, którą poznał na ulicy. Pani Pailleur usiłowała wykarmić, jak mogła dziatwę, ale nie potrafiła zapracować tyle, aby podtrzymywać i swoje siły i zaspokoić głód dzieci. Postanowiła więc odebrać sobie życie. Za resztę pieniędzy, jakie posiadała, nakarmiła do syta dzieci, rozebrała je szybko i położyła do łóżeczek. Potem rozpaliła sporą dozę węgli w otwartym kuble i położyła się także do łóżka. Po chwili zaczęło jedno z dzieci pod wpływem duszącym czadu węglowego głośno płakać. Płacz ten obudził i zwabił sąsiadów, którzy zdołali jeszcze ocucić nawpół już przytomną rodzinę. Policja odwiozła biedaków do szpitala Tenon. Ale tym nędzarzom złocistego Paryża nie szpitala tylko potrzeba!

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski“ w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Walne zgromadzenie tow. kółek rolniczych** zapowiedziane na dzień 27 i 28 bm. zamiast w sali ratuszowej odbędzie się w sali kasyna miejskiego ulica Akademicka l. 13, a to z powodu, że sala ratusza odstąpiona została na zjazd towarzystwa leśników. Do dnia 23 bm. zgłosiło się uczestników na walne zgromdzenie 650.

* **Ostatnie wyścigi cyklistów** w tym sezonie odbędą się dziś na torze lwowskiego klubu cyklistów o godzinie $3^1/_2$ popołudniu. Program nader urozmaicony. Muzyka 30 p. p.

* **Wieczorek z tańcami** urządza stowarzyszenie „Gwiazda“ w sobotę 1 października przy udziale muzyki wojskowej 80 p. p.

* **Z oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego.** We czwartek dnia 29 bm. odbędą się na gościńcu stryjskim 3 wyścigi drogowe, a to: 10 kilometrowy dla wszystkich kolarzy stowarzyszonych, 5-kilometrowy dla członków oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego, którzy dotychczas pierwszej nagrody nie zdobyli i 3-kilometrowy dla członków oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego, którzy jeszcze żadnej nagrody nie zdobyli. W każdym biegu 3 nagrody honorowe. Początek wyścigów o godzinie 4 popołudniu. Punkt zborny na wystawie o godzinie $^1/_2$4 popołudniu. Zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmuje dr. T. Stachiewicz, plac Marjacki l. 8, do dnia 28 września, godziny 8 wieczorem. Po wyścigach o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w górnej sali u Stadtmüllera zebranie towarzyskie kolarzy, gdzie też nastąpi rozdanie nagród.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Zmarli:

Władysław Łoś, urodzony w roku 1835 w Królestwie Polskiem, zmarł 4 b. m. w Podhajcach. W roku 1863 jako oficer wojsk polskich odniósł kilkakrotnie rany zaszczytne i zyskał krzyż za waleczność. Zmarły osierocił żonę Felicję z Torosiewiczów i dwoje nieletnich dzieci. R. i. p.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Indigo“, czyli „Banda rozbójników“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Jana Straussa; jutro we wtorek na uczczenie walnego zjazdu delegatów Kółek rolniczych: „Przeor Paulinów“, czyli „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny w 5 aktach Juljusza z Poradowa; w środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan“, dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda, przekład Jana Kasprowicza.

(n) **Operetka.** Publiczność nasza tak nie pojmuje lwowskiego teatru bez muzyki, że dopiero wczoraj, gdy na afiszu ujrzała firmę Straussa, a na przedstawieniu po kolei p. Jareckiego na czele zasłużonej naszej orkiestry i cały zastęp sympatycznych śpiewaków, uwierzyła, że sezon na prawdę się już rozpoczął. A rozpoczął się wesołymi tonami operetki, dawno nieśpiewanej, więc nowej dla wielkiej części naszej puliczności, skocznej i pełnej tej jeszcze świeżej inwencji, jaką miał Strauss w pierwszej epoce swego tworzenia. Czy tych wszystkich, co po raz pierwszy usłyszeli „Indigo“, rzecz ta zajęła, to kwestja inna. Libretto jest tu nadzwyczaj niepomysłowe, całe więc zajęcie słuchacza musi się koncentrować około muzyki. Jest ona zbyt znana, by o niej potrzeba było pisać, jeżeli nie z teatru, to znamy ją wszyscy z muzyki tanecznej, gdyż pod postacią walców i polek żyje ciągle jeszcze na salach balowych.

Okoliczność ta, że „Indigo“ dane było na pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy, że publiczność spragnioną jest muzyki, wreszcie że przedstawienie dzięki paniom Bohussównej i Kasprowiczowej, oraz pp. Boguckiemu i Myszkowskiemu, Orzelskiemu i innym, szło gładko, sprawiła, iż wrażenie ogólne tej „nowości było korzystne. Mimo to spodziewamy się, iż operetka w najkrótszym czasie zaprodukuje nam prawdziwe nowości, których podobno przygotowała w Warszawie kilka.

Ruch koncertowy rozpocznie się w połowie przyszłego miesiąca. Pierwszy krok uczyni gal. towarzystwo muzyczne, które w tym roku wcześniej wystąpi z koncertem, aby dać odpowiednią sposobność nowozaangażowanemu profesorowi Wilhelmowi Kurzowi zaprezentować się publicznie. Nową tę siłę artystyczną poprzedzają opinje zagranicznych dzienników bardzo pochlebnie — nic więc dziwnego, że muzykalny świat oczekuje z naprężeniem tego pierwszego występu. W początku listopada koncertować u nas ma Henryk Melcer, przyczem po raz pierwszy wykona swój nowy koncert fortepianowy premiowany na konkursie Paderewskiego. W dalszym ciągu zapowiadają swe koncerta słynne kwartety smyczkowe: Roségo z Wiednia i t. zw. czeski kwartet. Nadto zgłaszają się rozmaici soliści: śpiewacy, skrzypkowie i pianiści; jeżeli tedy przyjdzie to wszystko do skutku, to będziemy mieli dość muzyki koncertowej w tym sezonie. Że będą to same wyborowe produkcje, o tem nie wątpimy, gdyż gwarancję daje gal. towarzystwo muzyczne zajmujące się urządzeniem większej ich części.

Szkoła śpiewu pod kierownictwem Jana Galla, otworzona przy tow. śpiewackiem „Echu“, rozpoczęła już swą działalność, ale zapisy przyjmuje ciągle. Sympatyczny jej kierownik powrócił do Lwowa i udziela w lokalu szkoły (gmach teatru II. p.) lekcyj śpiewu i teorji. Miłą będzie również wiadomość, iż z feryj letnich przyniósł całą wiązankę utworów choralnych, które z pewnością przyczynią się niejednokrotnie do urozmaicenia produkcyj koncertowych tego sezonu.

Przekłady z literatury polskiej. Wychodząca w Sofji *„Bibljoteka do czytania“*, nakładem drukarza Gowedarowa, podała w tłómaczeniu bułgarskiem H. Sienkiewicza; *„Quo Vadis“*; tłómaczem jest były do niedawna minister oświaty w Bułgarji Konstanty Weliczkow, obecnie minister handlu i rolnictwa. Tłómaczenia dokonał z przekładu rosyjskiego. Nakładem dziennika *Swoboda* wyszedł z druku w drugiem wydaniu przekład powieści z dziejów bułgarskich T. T. Jeża: *„Asan“*. Tłómacz i tu nie korzystał z polskiego oryginału.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 23 września. W ostatnich dniach podniosły się notowania na głównych rynkach zbożowych. U nas jednak nie wywarło to wpływu na ceny i jedynie pszenica z powodu silniejszego pokupu podniosła się w cenie o 5 ct. na 100 klgr. podczas gdy ceny innych produktów utrzymały się bez zmiany.

Płacono pszenicę: białą od 8·30 do 9·30 czerwoną 8·89 do 9·15 zł.; żółtą 8·80 do 9·10 zł.; żyto n. 7·50 do 7·80 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·60 do 7·— zł.; na krupy 6·20 do 6·35 zł.; owies n. 5·70 do 6·20 zł; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.“)

Wiedeń 25 września. Konferencja przewodniczących klubów lewicy trwała półczwartej godziny. Rezultat obrad trzymany jest w tajemnicy. O ile atli dowiedzieć się zdołałem nie powzięto jeszcze dotychczas stanowczej uchwały, gdyż postanowiono, aby naprzód przełożeni klubów porozumieli się naprzód z członkami swych klubów. Na konferencji większa część mowców ze stronnictwa niemiecko ludowego i postępowego przemawiała za powrotem do dawnego systemu obstrukcji, tj. za uniemożliwieniem wszelkiej dodatniej pracy przez ciągłe głosowania imienne i przez hałasy i krzyki. Decyzja w tej sprawie zapadnie prawdopodobnie dzisiaj, gdyż na dziś zwołane są posiedzenia wszystkich klubów lewicy.

Wiedeń 25 września. Pogłoski o ustąpieniu dra Baernreithera coraz są częstsze, a nawet wymieniają już jego następców. Mają nimi być, albo prof. dr. Milewski, albo radca namiestnictwa hr. Leopold Auersperg.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Paryż 25 września. Dzienniki donoszą, iż w gabinecie wybuchło przesilenie ministerjalne, a mianowicie postanowili podać się do dymisji ministrowie skarbu i rolnictwa. Brisson ma zamiar obsadzić natychmiast te teki i dalej domagać się rewizji procesu.

Paryż 25 września. Wczoraj rada gabinetowa nie obradowała jeszcze nad rezolucją komisji dla rewizji procesów, gdyż komisja rezolucję swą odroczyła do poniedziałku, a to dla tego, że jak słychać, stosunek głosów wynosił 3 przeciw 3. Wskutek tego komisja jeszcze raz się zbierze, raz jeszcze sprawę omówi i będzie ponownie głosowała.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Londyn 25 września. *Times* odebrał depeszę z Shangaj, że tamtejszy Taotai otrzymał z Pekinu rozkaz uwięzienia dotychczasowego doradcy cesarza Kang-Ju-Maia, który wobec edyktu, zaprowadzającego regencję, na pokładzie parowca wyjechać miał z Pekinu do Shangaj. Taotai zwrócił się do konsula angielskiego z prośbą o pomoc w uwięzieniu Kang-Ju-Maia, którego nazwał „zbrodniarzem, złożonym z urzędu“.

Widocznie — dodaje korespondent — stronnictwo cesarzowej uznało złożenie reformatora z urzędu za potrzebne, a natychmiastowe jego ścięcie, w razie gdyby został przychwycony, jest nader prawdopodobne.

Londyn 25 września. *Times* donosi, że urzędnicy chińscy w Shangaju pogłosce o śmierci cesarza powszechnie dają wiarę.

Depesza *Daily Mail* z Shangaj zaznacza, że do złożenia Kang-Ju-Maia z urzędu przyczyniły się w znacznej mierze wpływy rosyjskie. Dla ochrony interesów angielskich pożądana jest szybka interwencja rządu brytyjskiego.

Odessa 25 września. Dla wzmocnienia załogi rosyjskiej na Krecie odpłynęło ztąd 700 żołnierzy i 25 oficerów.

San Jago de Chile 25 września. Minister spraw zagranicznych w Chili i poseł argentyński podpisali wczoraj układ, mocą którego oba kraje, część granicznej kwestji spornej, oddają pod sąd rozjemczy królowej angielskiej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności!)

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.